

Dla starożytnych greków termin *kosmos* (czyli "porządek", porządek świata, domostwa, republiki itd.) wyrażał pochwałę, a nawet podziw. Kiedy ten termin odnosi się do całego uniwersum, nie jest więc tylko określeniem całości jako takiej (wszystkiego co jest), lecz niesie w sobie znaczenie całkowitego ładu. Wszechświat stanowił dla myśli greckiej porządek doskonały, wzór ładu i rozumności. Wszechświat jako ożywiona całość, nie w sensie fizycznym, ale duchowym, posiadał wręcz atrybut mądrości i boskości (regularny, uporządkowany ruch ciał niebieskich, porządek praw natury itd.). W monizmie stoickim to co kosmiczne stało się całkowicie tożsame z tym co boskie. Taką panteistyczną wymowę ma np. dzieło [Cyceron "O naturze bogów"](#). Świat dla niego jest rozumny, jest samym bogiem, a przyjęcie, że człowiek mógłby być doskonalszy od kosmosu jest niedorzecznością, wręcz bałwochwalstwem.

Przy takim myśleniu człowiek stanowi integralną część świata i kosmosu. Pobożność zaś polega na utożsamieniu się z wszechświatem, adaptowaniu jego dobra i "odgrywaniu własnej roli", na takiej zasadzie jak swą rolę grają aktorzy w teatrze, gdzie w zasadzie najważniejsze jest, by swą rolę odegrać dobrze. Człowiek nie jest doskonały, ma zaś naśladować doskonały świat. I w zasadzie ta pozorna aktywność życiowa raczej sprowadza się w praktyce do wycofania i bierności.

Człowiek zatem jest małą, integralną częścią, większej, doskonałej całości - boskiego kosmosu. Jest to jakby metafizyczny odpowiednik ówczesnego (w sumie również i dzisiejszego) systemu społecznego. Poszczególni obywatele tworzą potrzebne tryby społeczeństwa, miasta stanowią niezbędną część Państw itd.

### **Przewartościowanie gnostyczne**

Gnostycyzm zerwał całkowicie to powiązanie człowieka-cząstki z Wszechświatem. Zerwał dlatego, że odkrył Jaźń, która jawiła się w całkowitej opozycji do zewnętrznego świata i kosmosu. Odkrył Jaźń, która była wiele doskonalsza i bardziej boska niżli Słońce, kosmos i cały świat. Człowiek w związku z tym jest raczej wrzuconym w ten świat i "porządek rzeczy" bytem niżli jego integralną częścią.

Człowiek dla gnostyków jest rozdarty bólem egzystencji, wyobcowania od świata. Zarówno w sensie wyobcowania od kosmosu jako całości z jego prawami (które dla gnostyka są prawami tyrańskimi, nie zaś doskonałymi), a także w sensie wyobcowania od społecznego porządku i ładu, który nie jest oparty na miłości i dobru.

Tak jak człowiek czuje się obcy wobec kosmosu i jego prawa, tak też Bóg dla gnostyka nie jest ze światem tożsamy, lecz jest jego całkowitym przeciwieństwem, bogiem poza światowym, odległym, nieznanym, określanym często jako milczenie.

Sfery niebieskie, ze swoimi planetami, nie symbolizują już kosmicznego, boskiego ładu i wzorca, lecz odgradzają usidloną boskość (która znajduje się w ludziach) od Prawdziwego Boga. Świat jest więzieniem dla dusz. A prawa jego są bezwzględne i tyrańskie.

Mitologicznie rzecz ujmując, kosmiczne, planetarne siły stają się władcami, antyboskimi archontami, kierowanymi przez demiurga, stwórcę tego beznadziejnego świata.

### **Człowiek i świat**

Dla większości współczesnych ludzi, jak i dla starożytnych taki pogląd na widzialny świat wydaje się wręcz bluźnierstwem, a przynajmniej głupotą. Raczej dominuje w naszym myśleniu postawa zachwyty wobec kosmicznego piękna, piękna przyrody. Należy jednak przede wszystkim zwrócić uwagę na znaczenie emocjonalne gnostyckiego światopoglądu, które przeniosło się na sferę metafizyczną.

Podobne odczucia odnajdziemy w *filozofii egzystencjalizmu*, podobnie może widzieć świat człowiek współczesny. Nie ma już dawnego złączenia z boskim logosem, a światem rządzi biologiczny, ślepy przypadek, ewolucyjna maszyna i naturalny dobór. Współczesny, już naukowy, światopogląd, ponownie zbliża się do tego, do czego na drodze duchowej doszli gnostycy - dualizmu człowieka i świata.

Bo chociaż biologicznie rzecz ujmując stanowimy (wg nauki) jedność ze światem i przyrodą, jesteśmy "dziećmi gwiazd", to jednak rządzi już nami nie opatrność, a głupi przypadek. Co więcej, świat jest polem walki o przetrwanie gatunków, rywalizacji (zarówno w wymiarze biologicznym, jak i społecznym). I najgorsze w tym wszystkim jest to, że bezmyślna maszyna z jej atomowymi i subatomowymi trybikami jest całkowicie nie do opanowania przez człowieka, jest ciągle bezwzględną maszyną śmierci i zniszczenia, na którą nie ma siły nawet najdoskonalsza technologia. Kosmos niesie śmierć, plagi, cierpienie, siły przyrody nadal niosą zniszczenia.

A człowiek, którego życie przemija jak polna trawa, chociaż słaby i maluczki, jest od potęgi i ogromu kosmosu doskonalszy. Bo w przeciwieństwie do niego jest świadomy swego cierpienia i swego beznadziejnego stanu. Przewyższa zatem Słońce, planety, cały kosmos i wszechświat. Zarazem będąc od niego uzależniony i będąc jego więźniem.

Bez Boga (którego nadal beznadziejnymi próbami pobożni ludzie próbują włączyć z powrotem do przyrody i tego świata) tego napięcia i dualizmu nie da się przewyciężyć. Pozostaje trwanie w zgodzie z losem jaki nam bezmyślny przypadek w skali mikro przygotował. Korzystanie z życia ile sił starczy (postawa epikurejska) lub zatracanie się w bezsensownych formach i sposobach życia jakie nam przygotowuje model społeczny.

### **Wyzwolenie się od losu i świata**

Tylko Bóg Prawdziwy, nieznan, nie będący z tym światem tożsamy, ten, którego część mamy w sobie, z którym poprzez urzeczywistnianie i odkrywanie Jaźni, a także przez czynienie dobra możemy się zjednać, tylko On może przynieść nam zbawienie i uwolnienie od tego losu zgotowanego nam przez Kosmos (czy ujmując to językiem mitologicznym - przez demiurga).

Bo losem naszym nie jest "z prochu powstać i w proch się obrócić", naszym przeznaczeniem nie jest pracować w pocie czoła i w bólach rodzić. Chrystus wyzwolił nas od tego demiurgowego przekleństwa, abyśmy sami władali swym losem, swoim *heimarmene*.

Człowiek to nie ciało, które jest marnością i prochem, lecz własność samego Boga, do którego może wrócić, gdy będzie kierował swój wzrok w stronę Dobra, gdy będzie się przebóstwiał i oświecał miłością i gnozą Chrystusa. Chrystus bowiem rzekł "ja nie jestem z tego świata", mając w pogardzie system rzeczy. Tak świat znienawidził, że dla świata się ukrzyżował i świat zbawił. Zbawił od przekleństwa i śmierci, które świat niesie.